Rok XII^ty. Nr. 51.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta Adwentu,* dnia 24. Grudnia 1848.

Religia.

Ludwik, czyli próżnowanie jest źródłem wszystkiego złego.

(Ciąg dalszy.)

Jego długie zatrzymanie się niezastanowiło tą razą nikogo w domu. Powróciwszy opowiadał, że się w natłoku zgubił z przyjacielem, i już go więcéj znaleść niemógł. Całą noc marzyło mu się o zabawie wieczornéj, która mu się mocno podobała. Następujący dzień bardzo mu się dłużył, ale nie miał sposobności wyjścia. Lepiéj mu się powiodło dnia trzeciego. Pomyślał sobie: „Kiedy tylko niebędę sobie zbyt często pozwalał téj uciechy, to zapewnie rodzice nic przeciw temu niebędą mieli. Mam teraz więcéj pieniędzy niż potrzebuję, — bo w saméj rzeczy oszczędził; — kiedy tylko z umiarkowaniem grać będę, i niebędę tak hojnym jak dawniéj, to na dosyć długo wystarczy; toć téż nie zawsze mogę wygrywać, wszak i zawczorajszego wieczora wygrałem!“ Tym sposobem Ludwik starał się na nowo uśpić swoje sumienie, które i tak nieczuwało, lecz tylko było przestraszone, i dokazał swego! W kilka tygodni zupełnie był ten sam co dawniéj. Zaczął niecierpieć pracy, opuszczać godziny szkólne, kłamać, to przed rodzicami, to przed nauczycielami, i znów zaczął przemyśliwać: jakby dostać pieniędzy. Często on teraz nawiedzał swoję krewną, która razem była jego chrzestną. Kochała ona swego chrzestnego jak syna, i zwykła mu nieraz co dać; bynajmniéj nie była podejrzliwą, nieraz zostawiała samego Ludwika w izbie; korzystał on z téj sposobności, i jéj miłość odpłacił przez okradzenie ją. Już mu się to kilka razy udało, lecz zawsze wziął niewiele; a gdy ostatnią razą mniemał, że dobrego kota złapał, okazało się, że w worku była obca moneta, któréj nikt brać i zmieniać niechciał.

Częste jego nawiedzanie niezastanowiło chrzestną, aż dopiero gdy postrzegła, że jéj zawsze co zginie, gdy ją Ludwik nawiedzi. Zaczęła więc bydź ostrożniejszą i nigdy odtąd samego w izbie niezostawiła. Gdy tedy to źródło dla niego zatamowane zostało, a jemu koniecznie były potrzebne pieniądze, znów mu się przypomniał kantorek kupiecki, którego już dawno niewizytował. Pierwsze tedy święto zostało przeznaczone do tych nawiedzin. Wszy-

stko mu się dobrze powiodło, wszedł i wyszedł jak pierwszą razą niepostrzeżony, wziąwszy trzydzieści talarów. Tymczasem przyjaciele ojca zaczęli się mieć na baczności. Znów Ludwik zaczął bydź nieostrożny, — dowiedział się ojciec o bałamuctwach, wezwał go tedy do siebie; lecz niewiedząc nic pewnego, a Ludwik téż do niczego dobrowolnie przyznać się niechciał, bo się bał, aby ojciec nieuskutecznił swéj groźby; skończyło się tedy na upomnieniu i ścisłém zaleceniu. Tylko kilka dni był nieco Ludwik ostrożniejszy, wnet wrócił do dawnego życia. Gra, biesiady, hulanka, jazdy i tym podobne, stanowiły jego główne zatrudnienie, wymagające znacznych pieniędzy. Znów mu ich zabrakło, na nowo postanowił nawiedzić kantorek kupca. Ale już teraz niegodziwość Ludwika doszła do swéj dojrzałości, a ucho u dzbana, właśnie gdy w studni wodę nabierał, urwało się, i już zaczerpnąć niemógł.

W święto uważając znów Ludwik dogodną porę, wszedł ową dziurą w szczytnym murze do kramu kupca. Kantorek był otwarty, i już był przy nim, chcąc wziąść rulę pieniędzy, gdy nagle otworzyły się drzwi z domu prowadzące do kramu. Kupczyk przypadkowo posłany po korzenne przyprawy, do obiadu potrzebne, do kuchni, wszedłszy do kramu, spostrzegł uchylone drzwi do pisalnego pokoiku. Zajrzał, i zastał przy kantorku Ludwika, który przestraszony stracił przytomność, stanął jak wryty na miejscu i cały drżał ze strachu. — „Dla Boga! co tu robisz Paniczu!“ — zapytał kupczyk. — „Ach! zmiłuj się Wać Pan,“ rzekł Ludwik z jękiem i drzeniem, „niewydawajże mnie! już ja w życiu mojém nigdy tego niezrobię!“ — „Nie, ja nie mogę tego zamilczeć! mój Pan prócz tego ma już niewinnego w podejrzeniu; przyznaj się tylko Paniczu! żeś tu już kilka razy właził!“ — „Chętnie się chcę przyznać do wszystkiego,“ odrzekł Ludwik. „Ale proszę, miéj litość nademną, niewydawaj mnie. Bobyś mnie uczynił nieszczęśliwym; a cóżby ci się z tego zawiązało? Mój ojciec odesłałby mnie zaraz do domu poprawy, jakby się tylko o tém dowiedział. Ach! wspomniéj na tę jego ztąd hańbę i na moje nieszczęście, a zmiłuj się, niewydawaj mnie.“

Tego niewiem jak był sobie kupczyk postąpił; bo mu mocno żal było nieszczęśliwego młodzieńca, który mu prawie do nóg padał; lecz gdy się jeszcze zastanawiał co tu zrobić? wszedł sam kupiec; już teraz wszystkie prośby Ludwika stały się daremne. „To musi wiedzieć Wać Pana ojciec,“ rzekł kupiec, i skiwnął na kupczyka, aby poszedł po ojca. „Stałbym się winnym Wać Pana zepsuciu, gdybym milczał. Żal mi Wać Pana, a więcéj jeszcze żal mi zacnego, poczciwego, najszanowniejszego Wać Pana ojca.“

Jeszcze kupiec mówił z Ludwikiem, gdy ojciec od kupczyka proszony wszedł do kramu. Niemam serca po temu, abym malował żal nieszczęśliwego ojca; ten cios był za nagły dla niego; niemógł mówić, gdy się dowiedział, jak niegodziwym łotrem jest jego syn! Po złodziejsku wchodzić! tak niegodziwie marnować skradzione pieniądze! a to uczynił jego syn! Choćby niebył tak szanownym mężem, jakim był rzeczywiście, przejąłby go boleścią. A cóż dopiero męża tak poczciwego, tak czułego, i tak zaszczytnie urząd piastują-

cego! jego teraźniejszy stan; niepojęta żałość, jaka się malowała na jego twarzy, całą mu prawie przytomność i mowę odjęła. To bolesne uczucie ojca, wzruszyłoby i najnieczulszego. Widząc to kupiec, zaczął żałować, że bez wszelkiego przygotowania doniósł mu o zbrodni syna. Wziął tedy za rękę tego strapionego ojca, i wczułém poruszeniu rzekł: „Nieprzypuszczajże Panie tak wielkiego żalu do serca! Syn jego jest tylko przez złych uwiedziony, jego zaś płochość młodzieńcza niedała mu się zastanowić nad niegodziwością postępku. On się jeszcze może poprawić. A żaden człowiek o tém wiedzieć niema, iż swoją młodość takiém wykroczeniem splamił. Wszak mnie Pan znasz, a za moich domowników ja ręczę, że żaden człowiek o tém wiedzieć niebędzie." — „Miéj litość nad strapionym ojcem," odpowiedział ten mąż zmartwiony; a mówiąc, rzewne łzy po licach jego spadały. „Pójdź za mną," rzekł do Ludwika; ścisnął kupca za rękę, i odszedł.

„Wiesz, na co właściwie zasłużyłeś," rzekł ojciec do Ludwika, gdy się sam z nim w swym domu znajdował; „powinienbyś bydź publicznie zawstydzony, i tak traktowany, jak inni złodzieje, zbrodniarze. Przecież jeszcze nietracę zupełnie nadziei, że w końcu postrzeżesz się i poprawisz; przeto, nim ci oznajmię wyrok, powiedz, kogoś jeszcze okradł?" — „Tylko moją chrzestną! ale jéj tylko wziąłem drobnostki." — „Twoją chrzestną? dobrze; kogóż więcéj jeszcze?" — „Nikogo." „Tu usiądź, i masz mi wszystko spisać, co i komu ukradłeś; i zaraz, gdzie, w jaki sposób i w jakiéj kompanii to straciłeś. Jedno najmniejsze zamilczenie, lub kłamstwo, pogorszy twój los. Ja teraz odchodzę, po pół godziny wrócę; tymczasem niemasz mówić z nikim, lecz pisać." Rzekłszy ojciec, odszedł, i zamknął drzwi za sobą. Ludwik jeszcze prawie odurzony, pisał, co wiedział.

Po pół godziny wrócił ojciec, przeczytał to, co Ludwik napisał, i kazał mu iść za sobą do swojéj izby; potém ubrać się do odprawienia z nim pewnéj podróży. Ludwik ubrany wrócił do izby ojca; ten go zamknął; około południa dostał nieco jeść. Gdy się ściemniało, w wieczór, zawołał go służący do ojca, i pojechał z nim do domu poprawy. Tam na rozkaz ojca był bardzo ściśle trzymany, i tylko od jego poprawy zależało jego prędsze lub późniejsze uwolnienie. Ludwik tę karę tak czule przyjął do serca, że się rzeczywiście poprawił, i wróciwszy z domu poprawy do domu rodziców, już nietylko nigdy ich niezasmucał nowém wykroczeniem, dopóki żyli, lecz i po ich śmierci dotąd jest poczciwym człowiekiem, daleki od wszelkich bałamutnych kompanij, i żadnego trunku gorącego niepije.

(Dokończenie nastąpi.)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Dalszy ciąg.)

Korzenie Marzanny, oprócz użycia w medycynie, stanowią ważny materyał farbierski, i w tym celu w Anglii, Francyi, Holandyi, Szwajcaryi, i w różnych okolicach Niemiec, są uprawiane i rozmnażane na polach pod nazwaniem Krap. Należałoby i w naszych stronach doświadczać, czyli niemożnaby zaprowa-

dzić i zajmować się korzystną ich plantacyą. W celu lekarskim używa się mianowicie przeciw Angielskiéj chorobie.

W ogrodach nie należy Marzannę utrzymywać w bliskości z innemi roślinami, albowiem rozłogi korzenne, daleko rozchodząc się, nie tylko szkodzą wzrostowi sąsiednich roślin, lecz czepiąc się ich gałęzi, z miejsca je wzruszają.

Ruta graveolens, Ruta ogrodowa; ma łodygę łokciową, twardą, gałęzistą; liście dwa razy złożone, listki boczne podługowate, wierzchołkowe przewrotno-jajowate, modrawozielone. Kwiaty w Lipcu i Sierpniu zielono-żółte. Roślina obca, ale w ogrodach już przyswojona. Pierwiastkowo bowiem sprowadzoną była z półnoenéj Afryki, z miejsc skalistych i nieurodzajnych.

Rozmnaża się z nasion, z odkładów, z sadzonek i rozdzielania korzeni z oczkami. Lubi ziemię suchą i nieco piaszczystą.

Do użycia zbierają się młode listki przed kwiatem. Wszystkie części rośliny wydają mocny, sobie właściwy zapach, smak nieco ostry, gorżkawy i rozpalający, w nasionach zaś korzenny; lecz po wyschnięciu zapach znacznie się umniejsza. W składzie swoich częśći zawiera żywiczną materyą i lotny olejek. Oléj ten najlepiéj otrzymuje się, gdy roślina w pełnym jest kwiecie; świéżo otrzymany, po wystawieniu na zimno, krzepnie, lecz przez czas dłuższy własność tę utraca. Ruta działa mocno na żołądek. Liście, szczególnie w stanie świeżym, pobudzają do potów, działają przeciw zgniliźnie i kurczom, wzmacniają żołądek i nerwy. Używa się przeciw spazmom i chorobom, ze zbytecznéj czułości pochodzącym. Żołądek z wiatrów wypróżniają.

Niegdyś przyznawano Rucie nadzwyczajne własności, których ona nie posiada, chociaż zawsze jest dzielném, pobudzającém lekarstwem. Przypisywano jéj szczególnie skutki w chorobach zaraźliwych, mianowicie w dżumie. Zachwalano jako lekarstwo przeciw truciznom działające; przyznawano jéj oraz własność poprawienia i wzmocnienia wzroku.

W weterynaryi Ruta używa się w chorobach zaraźliwych, w ociekłości podskórnéj z przyczyny złego karmu, w łykawości, w kaduku, zawrocie, i tym podobnych chorobach nerwowych domowych zwierząt. Zewnątrz w obrzęknieniu puzdra używa się do okładania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)